

# Skorupa, Ewa

---

## Dziennikarstwo galicyjskie w optyce satyrycznej lwowskich czasopism humorystyczno-satyrycznych drugiej połowy XIX stulecia

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 28/1, 5-28

---

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EWA SKORUPA (Kraków)

## DZIENNIKARSTWO GALICYJSKIE W OPTYCE SATYRYCZNEJ LWOWSKICH CZASOPISM HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNYCH DRUGIEJ POŁOWY XIX STULECIA

### 1. LWOWSKIE CZASOPIŚMIENICTWO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE. PROLEGOMENA

„Są oni negatywną fotografią czasu, która odwrócona, daje portret realny i wierny; są nieodłącznymi towarzyszami czasów i wojen społecznych w literaturze, jak owi kaznodzieje obozowi ze swymi rubasznymi »kapucynadami«”<sup>1</sup>. Tak malowniczo o satyrykach wyraził się Feldman, kiedy wprowadzał w specyfikę satyryczno-humorystycznego czasopiśmiennictwa dziewiętnastowiecznej Galicji. W istocie to drugorzędne piśmiennictwo, nie budzące dotąd żywego zainteresowania, jest doskonałym materiałem dla socjologa, historyka literatury, prasoznawcy. Stanowi bowiem swoisty dokument epoki, jej atmosfery, nastrojów społecznych, problemów, choć oczywiście dokument domagający się określenia: satyryczny. Kto ponadto — postawmy takie pytanie — najżywiej reagował na wszelkie najdrobniejsze wydarzenia, dla kogo nie istniał problem faktów nieważnych, którym nie warto poświęcać uwagi? Bez wątplenia byli to publicyści, a wśród nich szczególne kręgi szyderców. Intencją autorki tych rozważań nie jest bynajmniej nobilitacja satyryków lwowskich, raczej wyeksponowanie funkcji, jaką pełnili w życiu cesarsko-królewskiej prowincji. Właśnie w optyce satyrycznej Galicja nabiera barw szczególnych: ożywają czasy entuzjasmów narodowych i ludzi, którzy je profanowali, zamierzchłe triumfy polskiego oręza, a na ich tle Krzyżak — protoplasta zaborcy niemieckiego, animozje polsko-ukraińskie, postaci emancypujących się Żydów etc. Ta swoista wizja austriackich peryferii, komponowana przez zastęp lwowskich prześmiewców, jest dziś interesująca jako zjawisko bardziej może społeczne niż literackie.

Na ogół była to publicystyka *d y d a k t y c z n a*, walcząca o polskość bronią osobiwą; często ostra, drapieżna, bezkompromisowa. O jej ambicjach i zamiarach donosili sami wydawcy pisemek w formułowanych na serio notkach do abonentów, określając tam własną działalność jako

<sup>1</sup> W. F e l d m a n, *Literatura polska ostatnich lat dwudziestu*, Lwów 1902, s. 43.

„służbę prawdzie i miłości”<sup>2</sup>, walkę o wartości narodowe w imię „rozumnego patriotyzmu”, jako wreszcie tropienie korupcji, delacji, niepokojącego wiernopoddaństwa. I z pewnością misję tak otwarcie głoszoną przez zespoły redakcyjne lwowskie kręgi satyryczne spełniały należycie. Piśmiennictwo to — zwracające uwagę bogactwem poruszanych tematów, wszechstronnością zainteresowań szyderców kwestiami politycznymi, aktualnością, dbałością o integrowanie całej nacji — odgrywało bezsprzecznie niepoślednią rolę w ówczesnych szczególnych czasach.

Grupę lwowskich satyryków, których już Feldman zaliczył do romantyzujących, określimy podobnie: krąg postromantyków. Zarazem jednak był to krąg otwarty na hasła pozytywistyczne; dający się zatem nazwać postromantycznym z tradycji, pozytywistycznym niejako z konieczności będącej konsekwencją „fatalnych warunków dziejowych”<sup>3</sup>. Innymi słowy: ich romantyzm wynikał z sentymentów narodowych do wielkich, ofiarnych uniesień insurekcyjnych; ich pozytywistyczna postawa z chłodnych kalkulacji politycznych i tego, co Świętochowski nazywał obywatelstwem bądź powinnością. Romantykami stawali się szczególnie przy podejmowaniu tematu powstań, rozbiorów, świąt religijnych, dostarczających identycznie jak w poprzedniej epoce nadziei na wskrzeszenie Polski. Jako pozytywiści walczyli głównie z postępującym procesem wynaradawiania, z powolnym i wygodnym wtapianiem się w monarchię habsburską, ze zmianą poczucia przynależności narodowej, zatem z czymś, na co jeszcze za Józefa II zwrócił uwagę autor listu wystosowanego do cesarza, przedstawiając systematyczne zatracanie polskośći przez mieszkańców Galicji w bardzo obrazowy sposób (Polacy→Galicjanie→Niemcy). Satyrycy jednak zdradzając swe romantyczne sentymenty starali się jednocześnie realizować fundamentalne dla postyczniowych czasów hasła. A z kolei w te starania wkładali entuzjazm romantyczny. Można ich zatem nazwać — choć zabrzmie to cokolwiek paradoksalnie — romantyzującymi pozytywistami.

Swe utwory zamieszczali w lwowskim „Chochliku”, „Śmiguście”, „Szawile”, „Kosie”, „Osie”, „Szczutku”, „Różowym Dominie”, „Śmigusie”, Noworocznikach humorystycznych, jednodniówkach, kalendarzach, pisemkach efemerycznych. Jednakowoż wśród wielkiej liczby czasopism humorystyczno-satyrycznych z terenu Lwowa zaledwie „Szczutek” założony przez Liberata Zajączkowskiego okazał się periodykiem trwałym (ukazywał się przez niezwykle długi czas: 1869—1896) i reprezentatywnym dla satyry galicyjskiej II poł. XIX stulecia. Poprzedzał go „Chochlik”, wydawany od 1866 do 1871 r. przez Włodzimierza Zagórskiego, zaś w latach 1882—1884 konkurowało ze „Szczutkiem” „Różowe Domino” (rów-

<sup>2</sup> Słowo od redakcji, „Szczutek”, 1877, nr 51 i 52, s. 3.

<sup>3</sup> Słowa S. Szczepanowskiego (*Aforyzmy o wychowaniu*, b.m. wyd. [1898]); cyt. za: *Polaków portret własny*, pod red. S. Kieniewicza, Kraków 1979, s. 77.

niez redagowane przez Zagórskiego). Nieco później, bo od roku 1885, lwowską publiczność bawić zacznie „Śmigus” — dwutygodnik humorystyczny założony przez Bolesława Czerwieńskiego (niestety, zachował się tylko nr 3 z 1885 r. i niekompletne roczniki z 1889 i 1890, redagowane już przez Aleksandra Milskiego).

Słaba znajomość satyrycznej twórczości uprawianej w wymienionych pismach, również brak szczegółowej monografii tychże upoważnia do bodaj pobieżnej charakterystyki, poprzedzającej analizę wykorzystanych w artykule utworów. Ze względu jednak na chronologię pojawiania się lwowskich periodyków na rynku czytelnicy opisujemy wpierw „Chochlika”, którego nazwa stanowiła jednocześnie pseudonim literacki jego założyciela (oczywiście, Włodzimierza Zagórskiego).

„Chochlik — pismo wesołe” z mottem wziętym ze Słowackiego: „jeżeli gryzę co, to sercem gryzę” wychodzić miał dwa razy w miesiącu. Regularność ta, niestety, często zakłócana była konfiskatami prasowymi, co wpłynęło na znaczne ograniczenie liczby ukazujących się numerów (w pierwszym roku kolportaż objął tylko 17 numerów zamiast 24). W zamian za numery skonfiskowane próbowano drukować jednodniówki humorystyczne o różnych tytułach: „Kosa”, „Osa”, „Śmigust”, by choć w ten sposób zrekompensować stratę stałym prenumeratom. Pierwszy, inauguracyjny numer „Chochlika” ukazał się 1 lutego 1866 r. w drukarni E. Winiarza. Jako wydawca i redaktor odpowiedzialny podpisany był Długosz Palatyński, numery 2—8 opatrzył swym imieniem i nazwiskiem Antoni Zimmermann, następne zaś w 1866 r. Teodor Krzyżanowski. Nie było jednak tajemnicą, że właściwą osobą czuwającą nad całością wydawnictwa (utrzymywało się ono z prenumerat i inseratów) pozostawał Zagórski, który w szybkim czasie zdołał dla „Chochlika” zyskać wielu czytelników.

„Szczutek” — pismo ulotne, humorystyczne, a od 1875 r. „pismo satyryczno-polityczne” ukazywało się, co już nadmieniliśmy, w latach 1869—1896. Tradycję jego kontynuował po I wojnie światowej, w latach 1918—1926, już na znacznie wyższym poziomie artystycznym, periodyk o identycznym tytule, również wydawany we Lwowie. Winieta tytułowa do roku 1875 przedstawiała twarz mężczyzny uchylającego się od wyciągniętej ku niemu dłoni przygotowanej do lekkiego uderzenia — czyli szczutka w nos. Takie też było założenie programowe pisma, by wszystkich — bez względu na status społeczny, stanowisko, autorytet — „zlekceważyć” poprzez śmiech, kpinę i sarkazm, by pozbawić powagi, spoufałić się przez przyłożenie do twarzy „winnego” ręki przygotowanej do „szczutka”<sup>4</sup>. W formie żartobliwej, uszczypliwej, szyderczej protestowa-

<sup>4</sup> Swój program formułował „Szczutek” (1 II 1869, s. 1) w taki oto sposób:

*Do czytelników*

Hej, panowie, na bok nosy,

Bo od „Szczutka” padną ciosy,

no przeciwko kłamstwu, proponując w zamian prawdę, dla tych zaś, których nieprzyjemne szczutki ominęły — dobrą zabawę. Sam tytuł czasopisma sugerował intencję satyryczną autorów; zapowiadał drwinę, złośliwość jako formy protestu i odwetu, wreszcie przekorę towarzyszącą zawsze twórcom. Ta sygnalizowana programowa humorystyczność była wytrwale, w sposób mniej lub bardziej udolny, realizowana przez 27 lat. Gest ręki przygotowanej do wymierzenia zasłużonego „pstryczka”, na okładce każdego numeru, stanowił zapowiedź całego gradu błazeńskich uderzeń, służących ośmieszeniu i skompromitowaniu. Wydawcą i redaktorem periodyku był Liberat Zajączkowski, występujący pod pseudonimem „Szczutek” (jednak do lipca 1869 r. pismo podpisywał do druku, na wszelki wypadek, Mikołaj Dzierżbicki). Pojedynczy numer liczył zwykle 4 strony, przy czym na ostatniej umieszczano rysunki humorystyczne i satyryczne, przeważnie o treści politycznej.

„Różowe Domino” natomiast — konkurujące ze „Szczutkiem” w latach 1882—1884 — redagował podobnie zresztą jak i „Chochlika” W. Zagórski. Identyczne też jak w „Chochliku” było motto pisemka. Jako wydawca podpisywał się wpierw Franciszek Henryk Richter, zaś po jego śmierci „Różowe Domino” przeszło na własność Włodzimierza Zagórskiego i Wojciecha Manieckiego (zawiadamiała o tym w nr. 40 z 1883 r. redakcja). Jak każdy tego typu periodyk, posiadało stałe rubryki i stałych „bywalców” — reprezentantów rozmaitych środowisk społeczności galicyjskiej. Głównie atakowano lojalność, wiernopoddaństwo, marazm narodowy (ze wskazaniem na stańczyków), spośród zaborców natomiast najchętniej na bohatera satyrycznego wybierano cara Aleksandra III, aby z szyderstwem zaprezentować jego obsesyjny lęk przed nihilistycznymi spiskami. Od 1 października 1882 r. do pisma dołączany był dodatek utrzymany w poważnym tonie: „Przegląd Tygodniowy — polityczny, społeczny, literacki i artystyczny”. Nie wszystkie jednak dodatki zachowały się do dziś.

„Śmigus”. Dwutygodnik humorystyczny — przez cztery lata (od 1885 r.) wydawany i redagowany przez poetę i pisarza Bolesława Czerwieńskiego, przeszedł następnie (po jego śmierci) na własność Aleksandra Milskiego, który podpisywał się jednocześnie jako redaktor odpowiedzialny. Od nr. 5 z 1889 r. zmienia się nagłówek periodyku (odtąd: Pismo humorystyczne) i obwoluta. Winieta tytułowa przedstawiać będzie od tej pory miasto (w perspektywie z góry) polewane wodą przez mężczyznę unoszącego się na gęsim piórze, za którym podąża cała plejada

---

Czy to poseł, czy to Lam,  
Gdy zblądzili, szczutka dam.  
Znam ja wszystkich dziennikarzy,  
Polityków, luminarzy,  
Lecz gdy winni — zły ich los,  
Bo ich „Szczutek” palnie w nos.

współpracowników, podobnie jak on zaopatrzonych w naczynia z wodą. W 1890 r. obwoluta ponownie zmieni się, jakkolwiek główny zabieg splukiwania wodą wszystkiego, co „skalane”, zostanie zachowany. Pismo to nie skupiało się głównie na tematach politycznych; zamieszczało wiele dowcipów, żartów obyczajowych i społecznych, humoresek. Do najwybitniejszych pisarzy zamieszczających tam swe utwory należał Adolf Kitschman, autor wielu świetnych tekstów o Żydach.

Lwowskie czasopisma humorystyczno-satyryczne uatrakcyjniane były karykaturą, dla której jednak ze względu na poziom i technikę bardziej odpowiednie wydają się określenia: rysunek, satyra rysunkowa bądź ilustracja satyryczna z tekstem. „Szczutek” obfitował w karykatury o tematyce politycznej, podobnie wcześniej wydawany „Chochlik”, a od 1882 r. „Różowe Domino”, w „Śmigusie” zaś nie zabrakło również obrazków zgoła rozrywkowych.

Duże rysunki satyryczne zamieszczano zwykle na ostatniej stronie. W „Chochliku — pisemku wesołym” bywały one na ogół anonimowe. Niekiedy z boku widniał podpis: „Chochlik”<sup>5</sup> lub tylko inicjały, które zapisane jak w odbiciu zwierciadlanym przypominały dwie początkowe litery z pseudonimu Zagórskiego. Dość często powtarzała się sygnatura W.T.<sup>6</sup> H. Górski i E. Lipiński podają ponadto jako jednego z rysowników Andrzeja Grabowskiego<sup>7</sup>. Zarówno w „karykaturze” „Chochlika”, jak i później połączonego z nim „Śmigusta” dominowała tematyka polityczna.

Dla „Szczutka” natomiast karykatury wykonywali: Wilhelm Leopolski, Zygmunt Sidorowicz, a od roku 1874 do 1880 (tak podaje redakcja) wszystkie wychodziły spod ręki Edwarda Błotnickiego. Najchętniej poruszano tematy z polityki międzynarodowej; szczególnie ulubioną przez rysowników postacią stał się kanclerz Bismarck, łatwo rozpoznawany dzięki trzem włoskom, którymi zdobiono mu głowę (niekiedy towarzyszył mu cesarz Wilhelm, pieszczotliwie zwany Wilusiem). Jeśli przedstawiano kraje, to na ogół je personifikowano (Austria np. występowała jako kostyczna staruszka, Galicja jako młoda, urodziwa, choć czasem zapłakana kobieta). Ponadto pojawiały się rysunki ilustrujące kłopoty samej Galicji: antagonizm żydowsko-ukraińsko-polski, pluralizm polityczny, prace stańczyków „około usypiania narodu”, poczynania ministrów Polaków w Wiedniu<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> Pseudonim „Chochlik” należał do powszechnie znanych i wiadomo było, że ukrywał się pod nim Włodzimierz Zagórski.

<sup>6</sup> W książce H. Górskiej i E. Lipińskiego *Z dziejów karykatury polskiej*, Warszawa 1977, na s. 114 podana jest sygnatura WZ (nie zaś odnotowana przez nas W.T.), z podejrzeniem, że krył się pod nią Zagórski.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> S. Frybes (*W krainie groteski. Z problemów satyry galicyjskiej drugiej połowy XIX w.*, Wrocław 1979) twierdzi (a nawet znajduje na to konkretne przykłady), że w „Szczutku” często zdarzały się przypadki kopiowania wzorów karykatur z prasy wiedeńskiej.

Tak jak w „Szczutku” Bismarck, tak w „Różowym Dominie” do szczególnie wyróżnianych osób zaliczał się car Aleksander<sup>9</sup>. Właśnie tam, w kolejnym piśmie Zagórskiego, zamieszczano głównie (i jak zazwyczaj anonimowo) karykaturę polityczną, a obok niej rysunki satyryczne poświęcone tematyce obyczajowej, społecznej, kulturalnej<sup>10</sup>. Bardzo wiele owych obrazków humorystyczno-satyrycznych łączyła cecha wspólna: identyczny sposób dokonywania deformacji<sup>11</sup> prezentowanych postaci; sposób dość zresztą stereotypowy i niewysmakowany (duża głowa, krótki, pękaty tułów, nieproporcjonalnie małe ręce i nogi).

W kalendarzach humorystycznych natomiast — zarówno „Szczutka”, jak i „Różowego Domina” — starano się raczej o rozbawienie czytelnika ilustracjami do żartobliwych dialogów, najczęściej wykluczając tematy polityczne.

Najłatwiej zidentyfikować można było rysowników „Śmigusa”, gdyż ich nazwiska wymieniała sama redakcja. I tak zamieszczali tam swe prace: Marceli Harasimowicz, Bruno Tępa, Jan Skarbek Kruszewski — znakomity ilustrator tekstów Adolfa Kitschmana; pozyskano także dla pisma, jak w 1890 r. zapewniał zespół redakcyjny, C. Fiszera-Köystranda („artystę węgierskiego, który płodami swego ołówka zaopatruje stale kilka zagranicznych pism humorystycznych”<sup>12</sup>) i dwóch rysowników polskich: Tadeusza Popiela i Zefira Ówiklińskiego. Karykatury politycznej było niewiele, zabiegano raczej o poprawienie nastroju abonenta zabawnymi obrazkami. Spośród nich wybijały się serie ciekawych ilustracji do przygód sympatycznego Żyda Balsambauma, bohatera Kitschmanowskich utworów.

W karykaturze lwowskich czasopism jedynie cesarz Franciszek Józef i jego rodzina nie pojawiają się nigdy. W tym bowiem względzie cenzura okazywała się bezlitosna. Jednak ten niezmiennie obowiązujący zakaz rekompensowano ośmieszającą prezentacją choćby pozostałych dwu monarchów i ich popleczników.

Recepcja lwowskiej prasy satyrycznej, szczególnie „Szczutka”, nie przedstawiała się najgorzej. Miernik jej poczytności stanowiło choćby

<sup>9</sup> W istocie w „Różowym Dominie” znaleźć można bardzo wiele wierszyków satyrycznych poświęconych carowi, a także śmiałe rysunki satyryczne.

<sup>10</sup> W „Różowym Dominie” w 1882 r. (nr 34 i 35, s. 4) zamieszczono b. dowcipne karykatury obrazów z lwowskiej wystawy Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, które opatrzone zostały uszczypliwymi komentarzami; z innych ciekawszych rysunków satyrycznych wymienić można: karykaturę Bismarcka, który pojawia się jako wąż kusiciel (nr 37, s. 4); cara Aleksandra jako niedźwiedzia (nr 22, s. 4); Floriana Ziemiałkowskiego jako akuszerki, w spódnicy, czepeczku i za obszernych pantoflach, odbierającej dziecko (nr 33, s. 4).

<sup>11</sup> Rozprawiając o karykaturze, podaje się na ogół jako jej cechę immanentną — deformację. Dodajmy jednak, że jej istota nie tkwi tylko w ośmieszaniu fizycznych niedoborów; służy także swoistej prezentacji rzeczywistości pozamaterialnej (idee, poglądy, postawy, motywacje).

<sup>12</sup> „Śmigus”, 1890, nr 14, s. 2.

oburzenie, jakie zdołała wywołać w kręgach stańczykowskich, zatem wśród osób, które nieustannie narażone były na ataki satyryków. W *Listach o Galicji* pisanych przez S. Koźmiana, a wysyłanych do „Gazety Polskiej”<sup>13</sup> znajdują się obszernie fragmenty o galicyjskiej humorystyce. Jakkolwiek oceni się ją tam bardzo surowo, to fakt ten zaświadczy raczej o niebagatelnej roli, jaką spełniała w życiu niegdysiejszej Galicji, nie zaś o lekceważeniu, z jakim mogła się spotkać. Również w gazetach codziennych odnaleźć można rubryki (np. w „Kurierze Lwowskim”) poświęcone humorystyce, gdzie przedrukowywano co ciekawsze teksty z pism satyrycznych. Kilka zdań na temat galicyjskiej humorystyki odnotuje K. Chłędowski w swych *Pamiętnikach*; W. Feldman w *Piśmiennictwie polskim ostatnich lat dwudziestu* i w wersji uzupełnionej *Współczesna literatura polska* przypisze lwowskim satyrykom niemałe zasługi. Nierzadko też w ówczesnej prasie codziennej zamieszczano pośmiertne portrety literackie satyryków, wspomnienia o nich i biografie, a przy tej okazji podnoszono walory humorystycznych periodyków, w których lwowscy kpiarze publikowali swe utwory. O swym niemałym powodzeniu na rynku czytelnicznym donosiły ponadto same pisemka w rubrykach „Od redakcji”, a w odnalezionym wspomnieniu pośmiertnym o Zagórskim pisano o popularności „Szcutka” najwyraźniej pochlebnie („Każdy numer wydzierano sobie z rąk”) <sup>14</sup>.

Natomiast stan badań nad satyrą i humorystką lwowskich czasopism II poł. XIX stulecia przedstawia się skromnie. Skąpe informacje na ten temat odnaleźć można w *Encyklopedii prasy polskiej*<sup>15</sup>, u T. Krzyżewskiego, który weteranom lwowskiego czasopiśmiennictwa humorystycznego poświęca niewielki artykuł<sup>16</sup>, u B. Nadolskiego, sygnalizującego istnienie niektórych wydawanych wówczas pism<sup>17</sup>, w pracy o prasie polskiej w latach 1864—1918<sup>18</sup>. Zapewne za prekursorską w tej dziedzinie uznać wypada cytowaną już pracę S. Frybesa, w której autor usiłował zaprezentować sylwetki niektórych satyryków (głównie Lama, Biernackiego, Zagórskiego) i pisma przez nich redagowane (zwłaszcza „Chochlika” i „Szcutka”), jak też ulokować lwowską satyrę (sięgając przy tym po propozycje Bachtina i Kaysera) w obiegu literatury nieoficjal-

<sup>13</sup> [S. Koźmian], *Listy o Galicji do „Gazety Polskiej” 1875—1876*, Kraków 1877 (dalej: *Listy o Galicji*).

<sup>14</sup> a.b., *Sp. Wł. Zagórski*, wycinek prasowy — sygn. W-2293/S IBL PAN Warszawa.

<sup>15</sup> *Encyklopedia wiedzy o prasie*, pod red. J. Maślanki, Wrocław 1976.

<sup>16</sup> T. Krzyżewski, *Weterani lwowskiego czasopiśmiennictwa humorystycznego*, „Rocznik Czasopiśmiennictwa Polskiego”, t. 15: 1976, z. 2.

<sup>17</sup> B. Nadolski, *Lwowskie czasopisma humorystyczne w XIX w.*, „Kurier Literacko-Naukowy”, 1934, nr 45.

<sup>18</sup> *Prasa polska w latach 1864—1918*, pod red. J. Łojka, Warszawa 1976; tu: J. Myśliński, *Pisma satyryczne i humorystyczne*, s. 129—130 (rozdz. „Prasa polska w Galicji w dobie autonomicznej <1867—1918>”).



nej, skarnawalizowanej, groteskowej. Nas natomiast bardziej interesować będzie wyłonienie i przedstawienie najważniejszych problemów dla dziewiętnastowiecznej Galicji, w tym zaś artykule prezentacja specyfiki dziennikarstwa galicyjskiego w oświetleniu satyrycznym.

## 2. DZIENNIKARSTWO GALICYJSKIE. WPROWADZENIE

Specyfika prasy galicyjskiej, poziom prowincjonalnych, często efemerycznych gazet, mechanizmy walki o tanią popularność, wewnętrzne intrzygi i koteryjne animozje — to nieliczne zagadnienia dające się wyodrębnić w trakcie lektury satyrycznych tekstów. Najogólniejszy termin: „prasa” „Różowe Domino” wyjaśni w 1883 r. w taki oto sposób: „Prasa: zbutelkowana opinia publiczna, której fałszowaniem zajmują się osobno w tym celu ustanowione urzędy”<sup>19</sup>.

Istnieli jednak także ambitni dziennikarze. Tacy, którzy pragnęli wydawać gazetę „całkowicie niezawisłą”. Niestety, w Galicji pozostającej pod panowaniem Habsburgów często kończyło się to dla nich niedostatkiem, a nawet nędzą, o czym z sarkazmem napisze Zagórski:

„Wydawać dziennik”, co śmiało  
Dziś „niezawisłym” się mieni,  
Znaczy być głodnym, obdartym  
I.. nie mieć centa w kieszeni<sup>20</sup>.

„Szczutek” utrzymywał, że najkorzystniejszy status wśród dziennikarzy posiadali publicyści urzędowych gazet i ich abonenci. O przywilejach takiej właśnie prasy („Gazeta Lwowska” stanowiła, według nich, najlepszy tego przykład) pisało się zawsze z wyjątkową kąśliwością, a oburzenie zamykało w formę inwektyw. Przyszli „c.k. [cesarsko-królewscy] dziennikarze” zostali zobligowani w satyrycznym periodyku Zajączkowskiego do zaznajomienia się z podstawowymi terminami rzekomo oficjalnego, obowiązującego w zaborze austriackim prawa prasowego. Miało to być niezbędne dla utrzymywania „harmonii” między rządem wiedeńskim a mieszkańcami Galicji. Najstosowniejszą dla tego typu edukacji wydała się szydercom konwencja katechizmowych pytań i odpowiedzi.

Mały katechizm podręczny dla użytku takich, którzy aspirują do tej godności  
c.k. urzędowych dziennikarzy<sup>21</sup>

P. Co to jest stempel dziennikarski?

O. Jest to akcyza nałożona na myśl samodzielną i kara ściągana z tych, którzy nie chcą urzędowemu wajdelocie oddać mózgu swego w arendę.

<sup>19</sup> „Różowe Domino”, 1883, nr 21, s. 3.

<sup>20</sup> Tamże, 1883, nr 49, s. 2.

<sup>21</sup> „Szczutek”, 1881, nr 25, s. 2.

P. Jakie korzyści otwiera rząd abonentom urzędowej Gazety?

O. Rząd zwalnia abonentów urzędowej Gazety od obowiązku płacenia dziennikarskiego stempla, czyli mówiąc innymi słowy: „rząd wypłaca tym, którzy mózg swój duchowej inkubacji urzędowego wajdeloty poddają, rocznie 3 guldeny tryngeldu za tę wygodę”.

P. Co się robi z takiego kraju, który zrzekłszy się samodzielnego myślenia przyzwyczajają się myśleć tak, jak z natury rzeczy myśleć musi urzędowa Gazeta?

O. Kraj taki przestaje być krajem, a staje się kredensem.

Jak sugeruje tytuł, aby c.k. urzędowy dziennikarz mógł bez zarzutu spełniać swą misję kształcenia społeczeństwa w duchu ideologii habsburskiej, zobowiązany jest do przyswojenia sobie podanych wiadomości. Jednak forma, w jakiej zostały przekazane, ma na celu zdemaskowanie całego sztabu pismaków będących na usługach Wiednia.

Podsumowań dotyczących działalności dziennikarskiej dokonywało się nie tylko w optyce satyrycznej. Już Kraszewski w 1868 r. odślonił jej negatywy<sup>22</sup>, także w pisany na serio „Dodatku” do „Różowego Domina” wskazano na niepokojącą miernotę i lojalizm nowo powstających na prowincji dzienników, a w konsekwencji na zbędność tego rodzaju efemeryd<sup>23</sup>. Obszerniejszych charakterystyk wielu pism, i to nie tylko najpoczytniejszych i najbardziej wpływowych, dostarczają też *Pamiętniki* Chłędowskiego<sup>24</sup>. Również w korespondencjach pióra S. Koźmiana wysyłanych z Galicji do Królestwa można znaleźć podobne analizy, a znaczne fragmenty *Listów* traktują o specyfice lwowskiego i krakowskiego dziennikarstwa<sup>25</sup>. Wszystkie tego rodzaju wzmianki nie wystą-

<sup>22</sup> B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Rachunki z roku 1868*, Poznań 1869. Na s. 795—796 autor pisze: „Smutny jest zaprawdę stan dziennikarstwa naszego; ale słusznie bardzo powiedziano, że naród ma rząd, na jaki zasłużył, i rzec by też można, iż naród ma takie dziennikarstwo, jakiego wart. Każdy z tych niedobrych dzienników jest doskonałym wizerunkiem tej części kraju i tej społeczności, którą przedstawia. Dzienniki są wielce z tego względu nauczające, malują się w nich ludzie, epoka, stronnictwa, a nawet siły umysłowe, ofiarne, materialne. »Gazeta Narodowa«, »Czas«, »Dziennik Lwowski«, »Dziennik Poznański«, »Gazeta Toruńska« są to zwierciadlane odbicia prowincji, w których wychodzą, i ludzi, co nimi kierują i co je czytają”.

<sup>23</sup> W „Dodatku” do nr. 2 „Różowego Domina”, 1883 (tytuł dod.: Przegląd Tygodniowy — polityczny, społeczny, ekonomiczny, literacki i artystyczny) na s. 1 zamieszczono artykuł pt. *Nasza prowincjonalna prasa*, którego najostrzejsze fragmenty cytujemy poniżej: „Są to wszystko potulne owieczki [mowa o prowincjonalnych gazetach — E.S.], goniące o premię lojalizmu, sadzące się na lokajski respekt przed tym wszystkim, co nosi liberię władzy i kapitału. [...] Żadna myśl zdrowa, chociażby najskromniejsza, nie wyłoniła się jeszcze z tych prowincjonalnych szpałt, napełnianych kronikarskim opisem potocznych drobiazgów lub na tandecie zbieranymi dowcipami”.

<sup>24</sup> K. Chłędowski, *Pamiętniki*, t. 1: *Galicja (1843—1880)*, Kraków 1957, s. 186—193, 197—201, 245, 279—283.

<sup>25</sup> *Listy o Galicji*, zwłaszcza s. 74—75, 121—131, 143—157, 195—217, 224—246.

wiąją najlepszego świadectwa środowiskom publicystycznym, o których może najdobitniej — choć jest to opinia satyryka — wyraził się „Eks-Trubadur” z „Kalendarza Różowego Domina”<sup>26</sup>:

Dziennikarstwo jest w pełnym głupoty rozwoju...  
Absurd ma w nim przyjaciół, obrońców gorących,  
Tu się tak pisma mnożą, jak robactwo w gnoju,

A obecnie pism więcej... niżli czytających.  
Co dzień powstają Kwiaty, Bąk, Kuriery, Hasło,  
Literackie Tygodnie, Pioruny, Wieczory,  
Kaźde powstaje po to, aby zaraz zgasło...  
Lub trafiło publiczność pod postacią zmory.

Z równym szyderstwem prezentuje się prowincjonalne brukowce tan-  
detnie redagowane, co powszechnie znane, o dobrej tradycji piśmienni-  
czej periodyki. Z identyczną pasją potępia się sprzedajność dziennika-  
rzy, co ich niebывałą elastyczność polityczną i gotowość do zmiany prze-  
konań. Chętnie wreszcie podaje się w wątpliwość wiarygodność zamiesz-  
czanych w prasie informacji, jak i z satysfakcją wyłapuje stylistyczne  
niedomogi. Wspomnijmy jeszcze o obnażaniu mechanizmów walki o po-  
pularność i kpinach z rangi podejmowanych problemów, a otrzymamy  
rejestr podstawowych motywów satyry antydziennikarskiej. Nie znaczy  
to, że wobec siebie i własnej twórczości szyderycy zachowywali się ele-  
gancko lub co najwyżej taktownie milczeli. Największą satyryczną swo-  
bodą charakteryzowały się teksty przeznaczone niejako do wewnętrznego  
obiegu, pisane — dodajmy — z tendencją demaskatorską, intencją ośmie-  
szenia kogoś, kto sam pretendował do miana szyderycy. Szczególnie dużo  
uszczypliwości kryły portrety fundowane sobie nawzajem przez humo-  
rystyczne periodyki. Zdarzało się także, że skłaniano się do postawy  
autoironicznej.

Wtargnięcie za kulisy dziennikarskiego świata pozwalało zobaczyć  
go w dość niekorzystnym świetle:

Lwowskim dziennikarzem<sup>27</sup>

Odziani w toę cnoty, rozprawiacie wiele  
O mirze, który ludom drogę szczęścia ściele,  
I wzywacie do zgody powaśnionych braci.  
[ . . . . . ]  
Lecz gdyby za kulisy kto zajrzał zuchwale,  
Cóż by odkrył? — potwarze, kiótnie i skandale.

<sup>26</sup> „Kalendarz Różowego Domina wydany dla porządných ludzi na rok 1890”  
(pełny tytuł: „Kalendarz Różowego Domina ilustrowany, informacyjny, gospodar-  
ski, historyczny, ekonomiczny, literacki, wydany pod redakcją A. J. Waruszyń-  
skiego na rok pański 1890, który jest rokiem zwyczajnym liczącym 365 [dni]”),  
Lwów, strony nlb.; cytowany fragment, zamieszczony w części literackiej (s. 6)  
pochodzi z utworu *Do Wielmożnego Pana Jana Lama*.

<sup>27</sup> „Szczutek”, 1870, nr 1, s. 3.

Właśnie tej skandalizującej atmosferze poświęca się najwięcej uwagi, przy czym pisze się o tym nieschematycznie, wykorzystując w różnorodny sposób frazeologię i stylistykę tekstów publicystycznych.

Z uwagi na formę i natężenie satyryczności dają się wyróżnić: 1) stylizacje na artykuły polemizujące (służyło to ujawnianiu antagonizmów między konkretnymi gazetami); 2) stylizacje na dziennikarskie formy agitacyjne (dziennikom przypisywano kompromitujące, pseudoautentyczne ulotki, manifesty, krótkie ogłoszenia służące reklamie); 3) teksty agresywne (jawna kpina i dyskredytacja z pozycji satyryka); 4) teksty perswazyjne (kompromitacja odbywa się przez prowokacyjną aprobatę).

Obok utworów, w których wychwytywano najogólniejsze rysy galicyjskiego dziennikarstwa, pojawiały się też takie, gdzie przedmiot kpin był jasno sprecyzowany. Nietrudno byłoby sporządzić rejestr czasopism podległych satyrycznemu oświeceniu. Takich prezentacji doczekały się, by wymienić najważniejsze: „Dziennik Polski”, „Gazeta Narodowa”, „Gazeta Lwowska”, „Czas”, „Przegląd Polski”, „Przegląd Lwowski”, „Ojczyzna”, a także „Szczutek”, „Chochlik”, „Bąk”, „Śmigust”. Z lwowskich dzienników najpopularniejsze stały się, sądząc po liczbie ironizujących tekstów, „Dziennik Polski” — organ mameluków, proaustriackiej grupy kierowanej przez Agenora Gołuchowskiego i Floriana Ziemiałkowskiego, urzędowa „Gazeta Lwowska” — zwana też „Lembergerką” z uwagi na jej prorządowe oblicze i „Gazeta Narodowa” — redagowana przez Jana Dobrzańskiego.

### 3. „DZIENNIK POLSKI”, „GAZETA NARODOWA”

Pożywki satyrze antydziennikarskiej i antyugodowej jednocześnie dostarczały m. in. antagonizmy między redakcjami różnych dzienników. Mamelucki „Dziennik Polski” na przykład już od chwili założenia objawił się publiczności jako antagonistą „Gazety Narodowej”. W istocie gazeta Dobrzańskiego nie cieszyła się dobrą opinią, pozyskała nawet miano „kameleona” z powodu braku zasad i zmienności przekonań. Z przekąsem mawiał o niej Chłędowski, z zaciętrzewieniem opisywał Koźmian. Do największych, choć przykrych sensacji zaliczał Kraszewski fakt odejścia z „Narodówki” do przeciwnego obozu mameluków głównego, utalentowanego felietonisty — Lama. Od tej bowiem chwili Lwów stanie się miejscem skandalicznych procesów i oburzających polemik prasowych. Pogłos owych hałaśliwych konfliktów między najpopularniejszymi na tym terenie dziennikarzami kryje się w pismach satyrycznych, szczególnie zaś w „Szczutku”. Najdokładniej przedstawia się w periodyku Zajączkowskiego przebieg głośnego procesu o zniesławienie, jaki wytoczony został Lamowi przez Dobrzańskiego<sup>28</sup>; procesu — zakończono-

<sup>28</sup> Lam był autorem artykułu, w którym Dobrzański został posądzony o sprzedajność.

nego niepomysłnie dla autora *Lwowskich kronik*. Posypią się bajki satyryczne, stylizacje na piosenki ludowe, trawestacje fragmentów *Hamleta*, sensacyjne informacje pisane prozą etc. — zatem teksty żartobliwie komentujące z sali sądowej wynik kolejnych posiedzeń.

### Sprawy sądowe<sup>29</sup>

#### Wilk i baranek (Bajka)

Raz przed sądem Jowisza proces wytoczono  
I przed kratki baranka z wilkiem postawiono.  
Baran wilka oskarżał — że w jagnięcej skórce,  
A wilk jemu zarzucał płamę na honorze.  
W różny sposób sprawdzano tok owych wypadków.  
Wezwano więc skarżących, obrońców i świadków,  
Aż wreszcie mądry Jowisz takie wydał zdanie:  
„Wilk, jak był, nadal w skórce jagnięcej zostanie,  
A jagnię — za dowody, co złożyło w dani —  
Nadal może nietknięty nosić łeb barani”.

### Rendez-vous<sup>30</sup>

Dwaj śpiewacy, Jan i Jan,  
Galiczyjskie syny,  
Co chodzili razem w tan,  
Rwą się za czupryny.  
Dali sobie *rendez-vous*  
Na sądowej sali,  
Tam się zejda *tête-à-tête*  
I będą śpiewali.  
Będzie też to wcale rzewny  
Chorał na dwa głosy.  
Taki tęskny, taki śpiewny,  
Aże staną włosy!

Na powstawanie tak niezmiernej ilości satyrycznych tekstów, zarówno o personalnych skandalach, jak i antagonizmach między „Narodówką” a „Dziennikiem Polskim”, niewątpliwy wpływ miała popularność uczestniczących w nich osób i długotrwałość konfliktu. Feldman owe zjawiska osądzi bardzo surowo: „Prasa odznaczała się gwałtownością i tonem osobistym, dochodzącym ostatnich granic barbarzyństwa; polemiki między dwoma Janami [Dobrzańskim i Lamem] obracały się często wśród zarzutów o przywłaszczenie sobie cudzej własności; dochodziło do procesów skandalicznych, które obu stronom smutne wystawiały świadectwo”<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> „Szczutek”, 1870, nr 6, s. 2.

<sup>30</sup> Tamże, nr 1, s. 3.

<sup>31</sup> W. Feldman, *Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846—1906*, t. 1, Kraków 1907, s. 89.

Inaczej oczywiście zareaguje na nie satyryk:

Nowy wyraz <sup>82</sup>

Wobec tego, że „Gazeta Narodowa” zarzuca kłam i kłam i znowu kłam „Dzien. Pols.,” a „Dzien. Pols.” „Gazecie Nar.” już przez samą grzeczność to samo — to proponowalibyśmy, aby dzienniki nie pisały odąd: „w łamach naszego pisma”, „łamy naszego dziennika”, ale: „w kłamaczach naszego pisma”, „świadczym się kłamami naszego pisma” itp.

Ponawianie podobnych tematów w satyrze pozwala wysnuć wniosek o ostrej i ani na chwilę nie łagodniejszej konkurencji:

Ostatnie wiadomości <sup>83</sup>

[...] Polemika dzienników lwowskich weszła w bardzo szczęśliwe stadium. Tak „Gaz. Nar.,” jak i „Dzien. Pol.” oświadczyły uroczyście, że odąd będą się traktować tylko z pogardą.

Czy możemy ich prosić w imieniu czytelników, aby ta pogarda była milczącą?

Tym dwom dziennikom wystawił Koźmian jak najgorszą opinię. Jakkolwiek pisana była na serio, to przecież wyjątkowo zgodnie zabrzmiała z satyrycznymi „orzeczeniami”. W istocie do najłagodniejszych passusów Koźmianowych listów traktujących o lwowskim dziennikarstwie zaliczyć można bez wątpienia taki: „»Dziennik Polski« [...] w głównych rysach zupełnie podobny do »Gazety Narodowej«, tylko jeszcze dalej idzie w zaczepkach osobistych, w nieszanowaniu prywatnych stosunków, w oszczerstwach i potwarzach, w kalaniu wszystkich i wszystkiego. »Gazeta« czyni to zawsze z myślą i w bezpośrednim celu, »Dziennik« oddaje się temu platonicznie, *l'art pour l'art*, w tym jak się zdaje przekonaniu, że skandal jest najlepszą reklamą, najlepszym środkiem zdobycia prenumeratorów” <sup>34</sup>.

Zręcznemu obniżaniu prestiżu codziennych gazet służyło też układanie dla nich tematów publicystycznych rozpraw, formułowanych — co oczywiste — z wyraźną intencją demaskatorską. Podczas gdy tym właśnie sposobem obnażano sprzedajność „Gazety Narodowej” i szokującą jej koniunkturalność, to drwina z „Dziennika Polskiego” zamykała się w aluzji do nieustannych walk o prenumeratorów.

Dla „Gazety Narodowej” <sup>85</sup>

[. . . . .]  
Czwartek: „Bałamuctwo polityczne nie kompromituje się nigdy i wychodzi na dobre”. (Rozpamiętywanie wesołe).

Piątek: „Wiara narodu w niewinność »Gazety Narodowej« wobec faktycznej przewrotności reszty dziennikarstwa”. (Rozprawa weselsza)

<sup>82</sup> „Szczytek”, 1870, nr 8, s. 2.

<sup>83</sup> Tamże, 1875, nr 14, s. 3.

<sup>84</sup> *Listy o Galicji*, list X, s. 153.

<sup>85</sup> „Szczytek”, 1875, nr 23, s. 2.

## Dla „Dziennika Polskiego”

[. . . . .]  
 Sobota: „Statystyczny wykaz prenumeratorów od założenia dziennika”.  
 (Rozpamiętywanie naj-boleśniejsze).

„Dziennik”, jak nadmieniał w *Listach o Galicji* S. Koźmian, nigdy nie pozyskał tylu abonentów, co „Gazeta”. W istocie, duża liczba prenumeratorów „Narodówki” stała się dla Koźmiana tyle imponująca, co zagadkowa, zważywszy na jej niski poziom, język galicyjski i „prestidigitatorską” wprost biegłość w zmianie przekonań. W roku 1870 — kiedy to Lam zarzucił Dobrzańskiemu sprzedajność — pojawiła się w lwowskim „Szcztuku” „Korespondencja”, przypisana mameluckiej gazecie. Była to próbka naśladownictwa redagowanych w podobnym tonie krótkich, nowinkarskich, a najczęściej skandalizujących wieści ze świata.

Korespondencja,  
 która niezadługo pojawi się w „Dzienniku Polskim”<sup>86</sup>

Pekin 31 maja 1870

[...] Przyjechał do chińskiej stolicy redaktor p. Jan Dobrzański i żądał od cesarza chińskiego subwencji za to, że wpływał zawsze korzystnie na podwyższenie kursu akcji kolei lwowsko-pekińskiej. Gdy go służba cesarska za drzwi wyrzuciła, Dobrzański, ulegając nienasyconej żądzy pieniędzy, ukradł wieżę porcelanową. Mandaryni schwyтали go jednakże w chwili, gdy dorożką wjeżdżał na dworzec. Dobrzańskiemu ucięto głowę, wskutek czego jest niebezpiecznie chory.

„Gazeta Narodowa” po tym wypadku utraciła już tutaj zupełnie kredyt, a natomiast przychodzi do znaczenia wysokiego stronnictwo popierane przez „Dziennik Polski”. [...]

Wreszcie poniósł p. Dobrzański zasłużoną karę za sprzedajność, którą udowodniliśmy mu przed sądem przysięgłych. Spodziewamy się, że już teraz przynajmniej wszyscy prenumeratorowie „Gazety Narodowej” przerzucą się do księgi prenumeracyjnej „Dziennika Polskiego”. Polecając się łaskawym względom szanownej publiczności, od dzisiejszego dnia podwyższamy nasz nakład do 1000 egzemplarzy.

Tematem stało się tu nie tyle samo zjawisko personalnych animozji, co raczej powiązana z nim, a nie przebiegająca w środkach metoda zyskiwania nowych prenumeratorów. Notatka prasowa o Dobrzańskim miała obwieścić jego moralny upadek i zapewnić złą sławę na rynku czytelniczym. W istocie źle zaświadczyła nie tylko o nim, ale też o rzekomym autorze „Korespondencji”, czyli o redakcji „Dziennika Polskiego”, nazwanego przez samego „Jańcia” konkurencyjnym „piśmidłem” (imię „Jańcio” nadało Dobrzańskiemu społeczeństwo, powtórzył w *Pamiętnikach* Chłędowski, wyjaśnił Koźmian). Nie pominięto redaktora „Narodówki”, ani tym bardziej słynnego z ostrego pióra jego antagonisty — w „Fotografiach” zamieszczanych w krakowskim „Kraju”. Były to satyryczno-humorystyczne portrety najpopularniejszych osobistości z te-

<sup>86</sup> Tamże, 1870, nr 10, s. 3.

renu Galicji. „Pan Jan — tak utrzymywał autor jednego z zaczęпно-żartobliwych felietonów — nie może strawić nowo powstających dzienników politycznych, w czym zresztą nic nie ma dziwnego, bo nikt na świecie nie kocha się w rywalach, a tym bardziej w takich rywalach, co nie tylko mogą popsuć klientelę, ale nadto chcą swoje idee polityczne kolportować po zjednoczonych królestwach Galicji i Głodomarii”<sup>37</sup>. Podobne obserwacje poczynił Koźmian. Jakkolwiek odnotowane przez niego spostrzeżenia trudno by nazwać satyrycznymi, to przecież zwracają uwagę doborem ciętych słów, takim zatem ukształtowaniem stylistycznym, które — najdobitniej może — zdradzi autorską tendencję do degradacji. „Monopol utrzymywała ona [„Gazeta Narodowa”] przez długie lata — pisał korespondent z Krakowa — i stała na jego straży zajadle i wściekle, umiała ona w krótkim czasie zwalić z nóg każdy nowo powstały dziennik, każdy z nich we Lwowie miał przy niej tylko efemeryczne istnienie”<sup>38</sup>.

Z porywczosci i nietolerancji „Jańcia” wobec nowo powstających dzienników kpiło się też w nr. 10 „Szczutka” z 1870 r. w anegdocie *Si non e vero e bon trovato*:

Pytano raz p. Dobrzańskiego, zwanego królem Janem IV, co by zrobił, gdyby rzeczywiście był królem.

„Skonfiskowałbym wszystkie dzienniki i wydawałbym sam wielką gazetę, którą by wszyscy prenumerować musieli” — odpowiedział nasz prorok.

Był on osobą na tyle popularną we Lwowie i okolicy, że często w satyrze pomijano jego nazwisko, gdyż samo imię i odpowiednia charakterystyka wystarczały. W taki sposób napisana została *Piosnka ludowa*, zakończona złośliwą obawą o przyszłe losy Dobrzańskiego i monopolistycznej do tej pory „Narodówki”.

#### Piosnka ludowa<sup>89</sup>

Był sobie stary Jan,  
Chodził z buzdyganem,  
Podpasywał się G a z e t ą,  
Podpierał się L a m e m.  
Chodził stary z buzdyganem,  
Ej, chodził i chodził,  
Kędy przeszedł, mociumpanie,  
Tam wszędy rej wodził.  
Wtem się zjawił — tfu, do diabła —  
Dziennik Polski, z kosą,  
Pilnujże się, miły Janie,  
Byś nie poszedł boso!

<sup>37</sup> K. Chłędowski, *Album fotograficzne*, Wrocław 1951, s. 180—181.

<sup>38</sup> *Listy o Galicji*, list X, s. 150.

<sup>39</sup> „Szczutek”, 1869, nr 7, s. 1.



Równie często podnoszono brak skromności Dobrzańskiego, jego nadmierną pychę, koniunkturalność i przerost ambicji. W ogóle osoba naczelnego redaktora gazety, bez wątpienia najpopularniejszej na terenie Lwowa, okazała się tak dla przygodnych, jak i zawodowych satyryków niewyczerpanym tematem do podrwiwań, złośliwych upomnień, ironizujących uwag. Najbezwzględniejszą jego charakterystykę sporządził „Nie-Rembrandt” z „Różowego Domina”, z identyczną pasją demaskatorską opisywał go przytaczany już wielokroć Koźmian. Rodzaj portretu zafundowanego Dobrzańskiemu w „Różowym Dominie” — piśmie programowo szyderczym — może trochę zdziwić. Zabrakło w nim bowiem takich rysów, bez których wizerunek satyryczny nie może się obejść. Obfituje wprawdzie w ostre, bezkompromisowe sformułowania, lecz mimo to zdaje się być pisany zbyt serio, jakby bez wycucia specyfiki satyryczności, bardziej w stylu Koźmianowych charakterystyk niż kpiarskich prezentacji zamieszczanych w „Szcztuku”.

Jan Dobrzański<sup>40</sup>

Zero do kwadratu! — Ani dziennikarz, ani literat, ani estetyk, ani ekonomista, ani polityk, ani dramaturg, ani pedagog, ani filozof, ani mówca, ani agronom! — Słowem nic; zero do kwadratu! A jednak naczelnym redaktorem najbardziej wpływowego u nas organu, Monk galicyjski, Jowisz robiący deszcz i pogodę, prezes rozmaitych towarzystw i komitetów, Minos estetyczny, wyrocznia polityczna, ekonomiczna Alfa i Omega królestw Galicji i Lodomerii, reżyser wszelkich wieców i zgromadzeń i dyrektor pierwszej w Polsce dramatycznej i lirycznej sceny. Słowem wszystko... [...]

Jest więc w tym człowieku coś, co imponuje! Co takiego? Jego bezwzględność! Łokcie i buty! [...]

I człowiek ten, który nie posiada wiedzy gimnazjalnego maturzysty ani też wyrobionych zasad, jakie posiadać zwykła pensjonarka, gdy w świat wchodzić zaczyna, trzęsie naszym krajem. [...]

A jednak w Janie Dobrzańskim streszcza się historia Galicji, i był czas, gdy pośród zastoju powszechnego głos jego odzywał się tak, jak loretański dzwonek, budzący rzesze do życia i nadziei. — Nie było nikogo. On stanął i podniósł sztandar. Wszystko, co czuło, co wierzyło i kochało, skupiło się około tego sztandaru. Później rzucił chorąży nieraz sztandar ten w błoto, ale rzesze tego nie widziały, i długo potem, długo jeszcze wierzył naród swemu chorążemu.

Portret ten, mimo naszych zastrzeżeń, został w „Dodatku do Różowego Domina” uznany za satyryczny, a nawet broniony przed zarzutami zbyt daleko posuniętej ciętości<sup>41</sup>. Już w 1866 r. na łamach lwowskiej „Kosy” rzekomo Dobrzański napisał list do ducha swego przyjaciela i, co ciekawe, opatrzył go charakterystyką zbliżoną do późniejszych „rysopisów”:

<sup>40</sup> „Różowe Domino”, 1883, nr 48, s. 2.

<sup>41</sup> Tamże (Dodatek), 1883, nr 49, s. 2.

Twój

Johanes Rex,

redaktor Kameleonki, jak niegdyś tak i dzisiaj i zawsze trybun ludu, minister oświecenia za pomocą szabasówek, prestidigitator polityczny i generał sufler Claquerów narodowych <sup>42</sup>.

W stałej rubryce „Szczutka” (której tytuł powtarzał nazwę pisma, z tą różnicą że w liczbie mnogiej) osobom „winnym” wymierzano zasłużoną karę. Wśród ganionych znalazł się także „Jańcio”:

„Dziennik Lwowski” pisze, że p. Dobrzański w wykładach psychologii nie mógł na swej czaszce znaleźć części mózgu. Złośliwi ludzie utrzymują, że redakcja „Dziennika” ani na czaszce, ani pod czaszką znaleźć go nie mogła <sup>43</sup>.

Tym razem zakpiono z wartości prowadzonych przez niego wykładów z psychologii, podając w wątpliwość ich walory intelektualne. Podobnie — może tylko z większym taktem — pisał o tym Chłędowski w *Albumie fotograficznym*:

Pan Jan bywa czasem pedagogiem i wyklada pannom — psychologię. Młode czasy mu przychodzą na pamięć, kiedy się lekcje dawało; grono uczennic ładne, a choć tam człowiek z pracy trochę przygarbiony, to przecież przyjemnie mu się robi, gdy w czarne oczka popatrzy... Czy te wykłady miewają rzeczywiście większą wartość i czy o samej tylko traktują psychologii? O tym nic powiedzieć nie mogę, albowiem na takie wykłady mają wstęp tylko kobiety <sup>44</sup>.

Brak gruntownego wykształcenia Dobrzańskiego podnoszony był często, i to nie tylko w satyrze czy humorystyce. W ogóle jego osoba, jakkolwiek kontrowersyjna (a może dlatego, że właśnie taka), należała do kręgu najpopularniejszych postaci dziewiętnastowiecznej Galicji. Najpopularniejszych, lecz tylko w obrębie jednej epoki.

#### 4. „GAZETA LWOWSKA”

Najzarliwiej zwalczano w galicyjskich pismach satyrycznych „Gazetę Lwowską”, złośliwie nazwaną „Lembergerką”. Najbardziej drażnił satyryków jej status. Było to bowiem pismo urzędowe, zatem programowo wiernokonstytucyjne, stworzone dla odzwierciedlenia niczym nie zakłóconej harmonii między rządem wiedeńskim a mieszkańcami Galicji. Taka była opinia społeczna. Stąd także brała się niezwykle agresja i zjadliwość piśmiennictwa satyrycznego prezentującego oblicze „Lembergerki”. Nie zdobywano się nawet na margines tolerancji dla jej ugodowej, loja-

<sup>42</sup> „Kosa”, z 16 X 1866, s. 3.

<sup>43</sup> „Szczutek”, 1869, nr 11, s. 2.

<sup>44</sup> K. Chłędowski, *Album fotograficzne*, s. 180.

listycznej postawy. Nie ukrywano także swych intencji wpływania na jednoznacznie negatywną opinię czytelników. Balansowanie na krawędzi ataków paszkwilowych, inwektyw, bezlitosnych degradacji było stałą praktyką, szczególnie w „Szczutku”. Ta częstotliwość napaści na „Gazetę Lwowską” musiała wpłynąć na różnorodność stosowanych chwytów satyrycznych i form wypowiedzi. Przytaczano np. aforyzmy, pozornie nie wskazujące na degradowany przedmiot:

„Nie chodzi mi tyle o smak, ile o honor” — rzekł  
pies, wylizując pomyje z dworskiej kuchni.

„Gazeta Lwowska”<sup>45</sup>

W grupie utworów zniesławiających znaczna część inwektyw padała pod adresem abonentów gazety. Taki frontalny atak na prenumeratorów rozpoczął się w roku 1875. Właśnie wtedy w inauguracyjnym numerze „Szczutka” w zestawie „pytań szczególnie trudnych” pojawiło się też takie sformułowanie: „Ilu »Gazeta Lwowska« znajdzie idiotów w Galicji, którzy się jej strawą żywić będą w tym roku?” O identycznych walorach umysłowych subskrybentów „Lembergerki” napisano także parę numerów później:

#### Inseraty

Nowa menażeria na placu galicyjskim!

dotąd nigdzie nie widziane:

1. Idiota narodowy, zwany także prenumeratorem „Gazety Lwowskiej”<sup>46</sup>.

Wychowankiem „Gazety Lwowskiej”, tragicznie okupującym swą edukację, okazał się niejaki „Sympliejusz Gapięło” — z narodowości dawniej Polak, obecnie c.k. Galicjanin. Historia jego życia miała być przestrogą dla każdego, kto abonowanie „Lembergerki” poczytywał za swój obywatelski obowiązek.

#### Odezwa<sup>47</sup>

L.3426

ex 74

Dyrekcja oddziału chorób umysłowych w głównym szpitalu „Szczutka” podaje niniejszym do wiadomości, że z izby obserwacyjnej zbiegł tymi dniami niejaki Sympliejusz Gapięło, rodem z Bežołowia, liczący lat 45 [...]. Z narodowości był dawniej Polakiem, obecnie jest c.k. galicyjskim Gaskończykiem. Oddany był do tutejszego zakładu jako cierpiący na stwardnienie czaszki (*tumania incurabilis*) i wyskoczył z okna drugiego piętra na widok Amstdienera idącego ulicą, ażeby go pocałować w rękę [...].

<sup>45</sup> „Szczutek”, 1875, nr 28, s. 1.

<sup>46</sup> Tamże, 1876, nr 26, s. 3.

<sup>47</sup> Tamże, 1875, nr 3, s. 2.

Rysopisu nie mamy, poznać atoli można wymienione indywiduum z największą łatwością po tym, że nie prenumeruje i nie czyta innego pisma oprócz urzędowej „Gazety Lwowskiej”.

Z dyrekcji oddziału chorób umysłowych  
w głównym szpitalu „Szczutka”  
Lwów, 16 stycznia 1875  
dr Antagenor Pokrzywka  
zastępca dyrektora.

Konwencja prasowych komunikatów o poszukiwaniu osób zaginionych wydała się najstosowniejsza dla — bardziej chyba żartobliwego niż szyderczego — przedstawienia losów c.k. Galicjanina kształconego na artykułach urzędowego pisma. Podpis, jaki widnieje pod „odezwą”, zdaje się sugerować Aleksandra Dunina Borkowskiego albo przynajmniej wskazywać na duchowe pokrewieństwo „Szczutka” z autorem głośnego lwowskiego paszkwilu. Właśnie przydomek „Pokrzywka” otrzymał Borkowski od Chłędowskiego. Imię zaś, cokolwiek niezwykle, miało prawdopodobnie ujawnić jego opozycyjną postawę wobec Agenora Gołuchowskiego (czytaj zatem: Anty Agenor).

Przy każdej nadarzającej się okazji potępiano urzędowo lojalne oblicze pisma; jego prorządową linię wymagającą od zespołu redakcyjnego odkrywania jasnych stron życia cesarsko-królewskiej prowincji.

## 5. „CZAS”

Częściej ze zjadliwością niż lekkim humorem pisano także o krakowskim „Czasie”. Koźmian wyraził się o nim z szacunkiem, zaliczając owo założone już w 1848 r. pismo codzienne do „rzadkich nader zjawisk w tym kraju, bo do rzeczy udanych i trwałych”<sup>48</sup>. Opinii tej<sup>49</sup> nie podzieliły oczywiście kręgi galicyjskich kpiarzy; satyrycy byli wręcz odmiennego zdania. Już w drugim roku swej działalności wydawniczej „Szczutek” zamieścił ostry czterowiersz o znamionach pamfletu, w którym „Czas” został oskarżony o rzecz najgorszą, bo o zdradę ojczyzny:

„Czasowi” krakowskiemu<sup>50</sup>

Mieliśmy u nas dotąd rozliczne przykłady  
Dla zysku frymarzczących krajem lub z zuchwalstwa.  
Tyś jednak przerósł wszystkich w wielkim kunstwie zdrady,  
Boś się zaparł ojczyzny z prostego słuźalstwa.

„Różowe Domino” również pisało o lojalnym obliczu tego konserwatywnego pisma, choć nie z taką zawziętością:

<sup>48</sup> *Listy o Galicji*, list XII, s. 201.

<sup>49</sup> Dokładne dane na temat „Czasu”, jego redaktorów i właścicieli podaje J. Myśliński, *op. cit.*, s. 122.

<sup>50</sup> „Szczutek”, 1870, nr 16, s. 1.

Synteza <sup>51</sup>

Synu mój — tak mówi kaznodzieja — synu mój! Nie sztuka jest popierać rząd wtedy, kiedy ma słuszość. Atoli popierać rząd wtedy, kiedy nie ma słuszości, oto jest mądrość prawdziwa, oto jest prawdziwa cnota i synteza.

(Z mądrości „Czasu”)

W podobnym tonie, co „Szczutek”, pisał o „Czasie” „Śmigus” w związku z jego artykułem o młodzieży krakowskiej. Gazeta została spersonifikowana i zwrócono się do niej wprost, by z pasją obnażyć wieropoddanie i wyznawaną ideologię. Bez niedomówień i aluzyjności podano tu prawdę, bez skrupułów oskarżono, całości zaś nadano znamię agresywności.

„Czasowi” <sup>52</sup>

z powodu jego artykułu o młodzieży krakowskiej

Ze nie lubisz, by młodzież pragnęła wolności,  
Ze chciałbyś, aby w plecach miała giętkie kości,  
O tym dawno już wiedzą ci, co „Czas” czytują,  
I ci, którzy, jak mówisz, młodzież naszą psują.

Ty byś wolał, by młody, we frak wystrojony,  
Przeszedł wszystkie stańczyków zepsute salony,  
Aby liżał hofratów, kłaniał uniżenie  
I by w piersi przytłumił godność i sumienie!

Ty byś wolał, ażeby pokolenie młode  
Mniej dbało o zasady, więcej o wygodę,  
I chciałbyś, aby młodzież zapał miała szczery  
Tylko do synekury albo do kariery.

Na co święcić rocznice tych dni naszej chwały,  
W których krew za swą wolność przelał naród cały,  
Kiedy one wpływem były tłumu krzyków,  
Gdy w nich kropli żaden nie stracił z stańczyków?

Ze ktoś inne wyznaje niżeli Ty zdanie,  
Pewno, że on orderu za to nie dostanie:  
Ale młodzież na szczęście wierzy w ideały,  
Które stawia znów naród na piedestał chwały!

Po takim wprowadzeniu w specyfikę satyry antydziennikarskiej — bezlitosnej często, agresywnej i demaskującej — interesujące wydaje się zestawienie dwu optyk: szyderczej i poważnej, w jakich dokonują się oceny galicyjskiej prasy. Tę drugą perspektywę reprezentuje wzmiankowany po wielekroć Koźmian, co nie znaczy — przypomnijmy — że jego orzeczenia nie były tendencyjne i pozbawione złośliwości. Powiemy zatem: najbardziej ośmieszana w satyrze „Gazeta Lwowska” wyda się

<sup>51</sup> „Różowe Domino”, 1882, nr 35, s. 3.

<sup>52</sup> „Śmigus”, 1890, nr 4, s. 2.

stańczykowi najlepsza, najbardziej sumienna, przyzwoita i dobrze redagowana; wyszydzany „Czas” pozyska jego szacunek. Zgodnie zabrzmiały jedynie opinie o „Gazecie Narodowej” i „Dzienniku Polskim”.

## 6. ZBIOROWY PORTRET DZIENNIKARZY

Satyra antydziennikarska wybierała na swych bohaterów nie tylko gazety redagowane w Galicji, ale wielu ludzi pióra organizujących tu życie literackie czy publicystyczne. Tych najbardziej popularnych szczególnie faworyzowano, prezentując w satyrze personalnej, tym niepokaźnym fundowano zbiorowe portrety. Niekiedy zaś gromadzono ich wszystkich bez względu na kondycję zawodową we wspólnej galerii. Nie ukrywano przy tym nazwisk, nie zniekształcano też ich złośliwie, gdyż uszczypliwość dotyczyła cech charakteru bądź profesji. Taki właśnie krąg postaci pojawił się w „Szczutku” w 1871 r., by czynnie uczestniczyć w „seminarium dziennikarskim” organizowanym przez władze najwyższe. Sympozjum to było sposobnością do przypisania bohaterom właściwości, których w rzeczywistości nie posiadali. Toteż kpina — wyjaśnijmy dalej — tkwiła w paradoksalnym zanegowaniu prawdziwych, a powszechnie znanych słabości ośmieszanych. W istocie Dobrzański posądzony został o koniunkturalność, gdyż temat jego wykładów miał dotyczyć „Jednolitości i stałego trzymania się programu”. Lamowi zabrakło sumienności, Siemieńskiemu bezstronności w krytyce. Chłędowskiemu wypomniano nadmierny takt dziennikarski etc. Inne źródła ujawnią nam celność satyrycznych docinków. Okaze się np., że Lucjan Siemieński, poeta, krytyk literacki, dziennikarz, publicysta i kierownik literacki „Czasu”, należał do najbardziej niepopularnych ludzi Krakowa z powodu „pewnego rodzaju hołdowania bogatym, trzymania się pańskiej klamki, a co więcej — oddawania swego pióra na usługi panom”<sup>53</sup>. Jeszcze wyraźniej o jego stronnictwie w krytyce napisał Chłędowski w *Albumie fotograficznym*: „Pan Horacy znakomitym jest krytykiem, tylko czasem kieruje się sympatiami i antypatiami”<sup>54</sup>. Równie niebezpieczna była przymówka pod adresem Chłędowskiego, znanego wtedy już felietonisty, pisującego do „Kraju” pod pseudonimem Kalasanty Kruk. Jego publicystyczna twórczość, złośliwie nazwana przez satyryka „pisanem bez skrupułów”, była konsekwencją pogodzenia dwu statusów: zawodowego z prywatnym. Jako dziennikarz uzależniony był bowiem od mameluków, co obligowało go do lojalności wobec stronnictwa Ziemiałkowskiego i Gołuchowskiego. Prywatnie zaś zbliżył się do arystokratycznej koterii Leona ks. Sapiehy, wrogiem namiestnikowi<sup>55</sup>. Sam określał swoją sytuację

<sup>53</sup> K. Chłędowski, *Pamiętniki*, t. 1, s. 143.

<sup>54</sup> K. Chłędowski, *Album fotograficzne*, s. 176.

<sup>55</sup> Zob. P. Stasiński, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Wrocław 1982, s. 31—32.

zawodową bez wątpienia szczerze: „We Lwowie dość trudno było znaleźć co tydzień materiał na zajmującą kronikę, zwłaszcza gdy autor był urzędnikiem Namiestnictwa i przecież się obawiał, aby ludzi zbyt nie drażnić”<sup>56</sup>. Na koniec przytoczmy treść owego omawianego ogłoszenia satyrycznego:

#### Znowu nowa instytucja<sup>57</sup>

Ministerium nowe w porozumieniu z radą szkolną zamyśla wprowadzić w życie „Seminarium dziennikarskie” z następującymi wykładami:

1. Przyzwoitości i gładkości formy . . . . . ks. Podolski
2. Sumiennosci . . . . . p. Lam
3. Jednolitości kierunku i stałego trzymania się programu p. Dobrzański
4. Jasnego i trzeźwego wykładu . . . . . p. Szujski
5. Bezstronnej krytyki . . . . . p. Siemieński
6. Fabrykowania korespondencji . . . . . redaktorowie „Kraju”
7. Pisania „bez skrupułów” . . . . . p. Chłędowski.

#### 7. CZASOPISMA HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNE

Złośliwe przymówki objęły również galicyjskie periodyki humorystyczno-satyryczne. Lwowski „Szczutek” kpić będzie z „Chochlika — pisemka wesołego”, nazwanego tak od pseudonimu literackiego jego założyciela — Włodzimierza Zagórskiego. Kiedy w 1870 r. po okresie przerwy (spowodowana była kłopotami finansowymi) wznowi „Chochlik” swą działalność publicystyczną, przez periodyk Zajączkowskiego nie zostanie przywitany z nadmierną radością:

<sup>56</sup> K. Chłędowski, *Pamiętniki*, t. 1, s. 245.

<sup>57</sup> „Szczutek”, 1871, nr 4, s. 15; ks. Edward Podolski, który wymieniony jest jako pierwszy wykładowca, to główny redaktor „Przeglądu Lwowskiego”, pisma niemal wyłącznie religijnego. S. Koźmian scharakteryzował go w taki oto sposób: „Będąc przedmiotem pocisków humorystyki, ma on zbyt często pochopność do walczenia z nią jej własną bronią. Ks. Podolski, przewany przez paszkwiliistów tutejszych Edziem [w „Szczutku” nawet durnym Edziem — E.S.], marzył o stworzeniu humorystyki katolickiej i chciał ją wyprowadzić w pole przeciwko bezwyznaniowości”. O „Przeglądzie Lwowskim” pisał natomiast tak: „Ciągła polemika z dziennikarstwem lwowskim popycha nieraz »Przegląd Lwowski« do zbyt namiętnych wycieczek i do używania zwrotów i wyrażeń, których nie powstydziałaby się »Gazeta Narodowa« lub »Dziennik Polski«. Pismo to wyraża się nieraz gwałtownie. [...] Rzecz godna uwagi, jak często w najszanowniejszych pismach religijnych mało jest miłości chrześcijańskiej”. Zatem przyczynę „Szczutka” dotyczy niewątpliwie gwałtowności polemik zamieszczanych w „Przeglądzie Lwowskim”, co zupełnie nie licowało z katolickim charakterem pisma. Przytoczony cytat pochodzi z *Listów o Galicji*, list XIII, s. 225.

Wet za wet <sup>58</sup>

Narobił hałasu, krzyku i rumoru,  
 Że urodził dzieło — istny kwiat humoru!  
 Dał też stemple z tyłu, wszystkich świętych przodem,  
 U góry wierszyki, inseraty spodem.  
 Skleił, wydrukował, zeszył i oprowił  
 I pewny, że wszystkich autorów już zdławił;  
 Lecz ten świat nie głupi, mimo tego krzyku  
 Szepce sobie z cicha: *adieu*, mój „Chochliku”.

Z jeszcze większą obcesowością odniesie się do niego „Szczutek” rok później:

Dzisiejszemu „Chochlikowi” <sup>59</sup>

Serio być nie umiesz, żart ci się nie udaje,  
 Dawniejsza twa sława poszła dziś między baję.

Fakt upadku „pisemka wesołego” w 1868 r. wykorzystywano też w celach reklamowych w nowo powstającym humorystycznym wydawnictwie. Tak właśnie postąpił dla pozyskania prenumeratorów „Szaławili” w 1869 r. — słabe czasopismo, które już po czterech numerach zakończyło swój literacki żywot:

Rada dla smakoszków <sup>60</sup>

Dwa smutne wypadki, jakie spotkały dwóch znanych dygnitarzy kościoła galicjańskiego, pierwszego: Chochlika, który będąc człowiekiem wytwornego smaku, umarł śmiercią męczeńską na wyschnięcie mózgu i wycieńczenie sił moralnych [...] zniewalają mi zalecić wszystkim zamilowanym smakoszom, aby stoły swoje zastawiali Szaławilią...

Znamienne też, do jakiej w pewnym sensie postawy autoironicznej skłaniali się powszechnie ośmieszani satyrycy z „Chochlika”. Wprawdzie prześmiewczy tekst przytoczony niżej został poświęcony „Śmigustowi”, ale przecież każdy wiedział, że połączył się on z wydawnictwem „Chochlika”:

Do „Śmigusta” <sup>61</sup>  
z powodu jego L.B.S.

Lichotą będzie „Śmigust” — to motto pisemka  
 Położył sam redaktor pod diabełka dzbankiem;  
 I słusznie — bo przy wierszach zmorzy Cię wnet drzemka,  
 Gdyż w rymach zamiast pieprzu masz... miętę z rumiankiem.

<sup>58</sup> „Szczutek”, 1870, nr 22, s. 3.

<sup>59</sup> Tamże, 1871, nr 6, s. 22.

<sup>60</sup> „Szaławili”, 1869, nr 2, s. 3.

<sup>61</sup> „Chochlik”, 1866, nr 13, s. 2.



W „Różowym Dominie” zaś, redagowanym tak jak i „Chochlik” przez Włodzimierza Zagórskiego, chętnie drwiło się ze „Szczutka”. Nie najlepiej w *Dodatku do „Słownika” Lindego* oceniono oryginalność jego dowcipu: „Odgrzewany: *Vidi* dowcip »Szczutka«”<sup>62</sup>.

Najzłośliwszą charakterystykę stałych współpracowników „Szczutka” sporządziło „Różowe Domino” parę numerów później. Naruszyło przy tym boleśnie ambicje pisma, które chciało pozostać autentycznie polskie, dochować wierności wartościom autentycznie narodowym, z autentyczną wreszcie pasją walczyć z oficjalną wersją mitu habsburskiego Galicji szczęśliwej i jego „ortodoksyjnie” lojalnym c.k. mieszkańcem. Dlatego dość obcesowo zabrzmiała argumentacja decyzji pozostawienia Strachajły w „Szczutku”, gdyż sięgnięto po określenie, którym poszczycić by się nie chciało żadne pismo humorystyczno-satyryczne.

#### Część literacka<sup>63</sup>

Byłby już wielki czas, aby:

- Goga dobrze ożenić lub do Wydziału wpakować.
- Onufrego oddać do Św. Łazarza, naj si nie frasuje.
- Woźnego z gubernium zapisać do c.k. Weteranów.
- Gogątka zrobić jednorocznymi ochotnikami i postać do Koestlicha, by się czegoś przecie nauczyli.
- Kalasantego zrobić marszałkiem.
- Orderowicza ministrem.
- Artura (czy jak się tam zwie) namiestnikiem.
- Strachajłę zostawić, bo mu jest w lojalnym „Szczutku” jeszcze najbezpieczniej.

Komentarzem do tego złośliwego tekstu niech będzie aforyzm zamieszczony w humorystycznym dodatku do „Gońca Tygodniowego”:

Kruk krukowi oka nie wykole, ale  
dziennikarz dziennikarzowi wydrze obydwu...<sup>64</sup>

Satyra antydziennikarska, jak widać, nie znała autorytetów, bezlitośnie kpiła z każdego, kto wedle szyderców na naganę zasługiwał; kiedy przerysowywała, to po to, by gwałtowniej zdegradować. Jej zaletą była aktualność, powinnością — demaskowanie pozornych walorów egzystencji w cesarsko-królewskiej prowincji, właściwością — zdolność zaskakiwania opinii publicznej błyskawicznymi ripostami na najdrobniejsze wydarzenia. Dlatego można chyba bez obawy rzec, że stanowiła swoisty dokument epoki.

<sup>62</sup> „Różowe Domino”, 1883, nr 15, s. 3.

<sup>63</sup> Tamże, nr 45, s. 2.

<sup>64</sup> „Druga Jednodniówka Gońca Tygodniowego”, Lwów 1886, s. 2.